Rok V. Kraków, grudzień 1930. Nr. 4.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Modlitwa do Dzieciątka Jezus.

Dziecino Boża, Jezuniu miły!
Przyszedłeś na ten świat,
aby nas podnieść z grzechów mogiły —
Ty, nasz Stworzyciel i Brat,

Biegniemy dzisiaj do Twej stajenki,
gdzie stoi tron Twój — żłób,
i niesiem nasze bóle i męki
do Twoich boskich stóp.

Ukoj te bóle, co łamią dusze,
serdeczne otrzyj łzy
i złagodź srogie życia katusze,
od których serce drży.

Usłysz, o Jezu, nasze błagania!
Z serdecznych ulecz ran!
Tyś za nas cierpiał męki konania,
Tyś Zbawca nasz i Pan!

S. W. (Glewiec).

Z opłatkiem.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia—zbliża się wieczór wigilijny. Niema chyba serca, któreby nie zadrżało na myśl o uroczystej chwili, posiadającej w sobie tyle słodyczy i piękna, że nawet człowiek obojętny dla wiary oczekuje jej z upragnieniem i tęsknotą.... Wieczerza wigilijna—to drogi nam tradycyjny obyczaj, który przy stole, sianem przykrytym, gromadzi członków rodziny—wszyscy łamiąc się opłatkiem, składają sobie szczere, z głębi duszy płynące życzenia.

Opłatek—to symbol łączności duchowej—symbol miłości i jedności.

I my, drogie koleżanki, w wieczór wigilijny będziemy łamać się opłatkiem każda w swojem kółku rodzinnem.

Czy nie przeniesiemy się wówczas myślą w mury szkolne? Czy nie ujrzymy oczami wyobraźnie tych, których znamy i kochamy, a który w tej chwili będą od nas daleko? Wszak wszystkie, obecne i dawne wychowanki naszej szkoły,—znane sobie i nieznane—jesteśmy jakgdyby jedną wielką rodziną!

W tej uroczystej, z utęsknieniem oczekiwanej chwili przełammy się opłatkiem i złóżmy życzenia z serca płynące—chętnej i owocnej pracy dla chwały Bożej i pożytku bliźnich!....

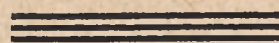
Tym koleżankom, którym już Pan Bóg pozwolił oświecać i kształcić młode umysły i serca—wytrwałości w żmudnym trudzie i sił do przetrwania wszelkich zawodów i przykrości!..

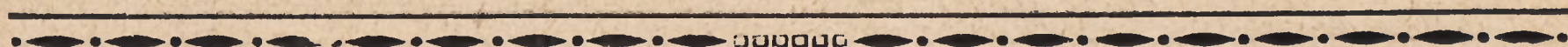
Czcigodnemu naszemu Panu Dyrektorowi—długich lat w dobrem zdrowiu i w pełni sił, aby nadal kierował nami jak najlepszy Ojciec i Opiekun—..

Całemu Gronu nauczycielskiemu—dalszej ochoty do ciężkiej pracy wśród nas..

Niech wielki i święty wieczór wigilijny połączy nasze dusze węzłem prawdziwej chrześcijańskiej miłości, jako dzieci jednego Boga i jednej Ojczyzny!

Janka F. kurs. IV.





Wieczór wigilijny.

Rok wojny bolszewickiej stał się dla mnie — malutkiej wówczas — dlatego pamiętny, że mieliśmy wówczas pierwszą wigilję bez ojca. Na ciemnym lazurze nieba zapalały się brylantowe gwiazdy. Śnieg przykrył miękkim puchem uśpioną ziemię, białe lekkie płateczki kołysały się przez cały dzień w powietrzu, jak delikatne motyle — teraz zasypały swą mleczną jasnością pola, chaty i lasy.—W przestrzeni wisiała taka cisza, że najlżejszy szmer wydawał się zgrzytem. We wszystkich oknach płonęły światła — rzęsiste pochodnie ogólnej radości. Wszędzie gotowano się do uroczystej wieczerzy. Wszystkie serca drżały weselem. Bogaci i ubodzy zapomniawszy trosk i kłopotów dnia codziennego, zasypywali stoły wonnem sianem — radośni i uśmiechnięci. Nadchodziła chwila, kiedy gdzieś w pustem polu, w stajence pastuszej miał się narodzić Syn Boży. Nadchodził cichy, słodki wieczór wigilijny, — najcichszy, najsłodszy ze wszystkich wieczorów w roku.. Tylko u nas ciemno było i ponuro. Ogień wygasł na kominie, a mróz srebrem małe szybki zahaftował.... Wreszcie matka wzięła ze stołu opłatek i zaczęła się łamać nim z nami. Łzy jak perły spływały jej z oczu—na ziemię padały.. My także wybuchnęliśmy płaczem — brak nam było tatusia, który wtedy na polu bitwy przebywał.. Wkońcu urok wigilijnego wieczoru ukoił naszą tęsknotę, wspomnienie świętej chwili Narodzenia Bożego dodało matce sił. Uśmiech wrócił na jej twarz. Zakrzątnęła się około skromnej wieczerzy — poczem usiadłszy z nami przy ciepłem piecu, snuła przez resztę wieczoru wspomnienia ze swych dziecinnych lat. Opowieści jej mieszały się z gwarem głosów dochodzących z drogi. Mieszkańcy wsi szli na pasterkę....

M. Zającówna II kurs.

Czy słyszysz, Chryste?.

Księżyca blady wpływa krąg
W przestrzenie nieb gwiaździste...
Jesienną skargę zwiędłych łąk
Czy słyszysz, Chryste?...

Umarłych kwiatów idzie żal
W poświaty, mgły srebrzyste,
Gdzieś w roztęsknioną senną dal...
Czy słyszysz, Chryste?...

I płynie serc złamanych głos
I ból i łzy przejrzyste...
Uschnięty łka szeleszcząc wrzos...
Czy słyszysz, Chryste?...

Ku niebu echo ludzkich dum
Tęsknoty śle wieczyste...
Drzew obumarłych cichy szum
Czy słyszysz, Chryste?...

M. II. kurs.

Z nastrojów.

Matka rozgartywała czerwone żużle paleniska w głębokim piecu chlebowym, siostra Kaśka struclę wigilijną z wysiłkiem dźwigała na rozpalonej jeszcze blasze, gdy stary Łój wszedł do świetlicy.

W chrzęszczącej, wykrochmalonej koszuli, ściągniętej pod szyją czerwoną tasiemką, w spodniach wpuszczonych w cholewy wyświeconych szwarcem, skrzypiących butów—krzepki jeszcze, prosty i rozrośnięty — wyrósł znagła w izbie, niczem potężny rosochaty dąb. Bystrem, twardem spojrzeniem obiegł izbę, przygotowaną do wigilijnej wieczerzy, wybielone, siniawe jeszcze ściany, rzędy świętych obrazów i wyzierające z nich jaskrawe i pucułowate twarze. Gospodarskiem okiem przesunął po sianie rozrzuconem wedle zwyczaju na stole, po gwieździe ośmioramiennej ze słomy, przybitej u stropu pomiędzy belkami. Twarz Łoja w bruzdy zorana, ścięta jakgdyby szronem wczesnych ranków zimowych—wyjaśniać się zaczęła i rozpromieniać, aż przyoblekła się dziwną tkliwością, a w kątach surowych warg zagościł uśmiech miły. Wzruszeniem zwilgotniały oczy, a spracowana żylasta ręka poszukała mimowoli głowy wnuka Antosia. Przesunęła się po pło-

wych włosach chłopięcia ruchem pieściwym—jakże mało mu znanym..—Antoś! hej Antoś! wilja dzisiaj, Narodzenie małego Paniątka—święta.. Antoś—hej! Antoś..—

Przed oczyma Łoja przesuwają się dawne—jakże bardzo dawne obrazy....

I widzi siebie małym chłopcem, patrzącym z zajęciem i zdumieniem na wielgachną struclę przybraną opłatkami i pyszniącą się na stole w wieczór wigilijny....

Widzi, jak jego—to chłopięce niezdarne dłonie wiążą krzyże ze słomy, które potem, po wieczerzy ojcowie niosą na pola, by kładąc je tam nabożnie, prosić Boga o błogosławieństwo dla niw i o nagrodę za znój i pracę swych rąk.. I widzi powrósła ze słomy żółtej, długiej—kręte, szeleszczące...Hej!. hej... Okręca się niemi drzewa w sadzie, śliwy i grusze, jabłonie rozłożyste i wiśnie.. Wieczorem, gdy się wilja ukończy, gdy się zrodzi mały Jezusek.. hej...! hej!.. wyrywa się z domu garstka chłopaków i tańcząc w podskokach po twardym skrzypiącym śniegu—dopada do drzew i obwiązując każde powrósłem—krzyczy głosem umyślnie zgrubiałym—starych naśladującym:—Będziesz rodziła!!! będziesz rodziła..—

Patrzą oczy Łoja.... i nie widzą..

Patrzą kędyś w dalekie wspomnienia... w pasterkowe pochodnie... w sobótki palone po drogach.. szkliwem łez zachodzą..—Antoś... hej!... Antoś!..—

Tatarczuchówna III kurs.



S. Bańdówna.

Wspomnienie.

Było to 3 grudnia przed trzema laty.

Dzień był smutny, chmurny, wiatr za oknem zawodził ponuro. Byłam chora i leżałam w łóżku—w pokoju cicho było zupełnie, gdy wtem usłyszałam lekkie pukanie do drzwi. Do mieszkania wszedł listonosz i wręczył kartkę z Kasy chorych z zawiadomieniem, że nazajutrz mam jechać do Sanatorjum w Bystrej. Na tę wieść łzy mi się w oczach zakręciły, a twarze otaczających mnie posmutniały. Posłałam młodszą siostrę po koleżankę, która niedaleko nas miesz-

kała i z którą w serdecznej żyłam przyjaźni. Przyszła zaraz, usiadła na krawędzi łóżka, a dowiedziawszy się, co mnie czeka, słowa przemówić nie mogła — tylko struga łez popłynęła jej z oczu... Płakałyśmy obie, bo z naszych ślicznych planów na czas świąt Bożego Narodzenia nie zostało nic — pierzchły jak sen — pozostał tylko smutek i zawód... Rozmawiałyśmy długo, pocieszając się wzajemnie, wreszcie kiedy odejść musiała wieczorem, odprowadzałam ją wzrokiem, patrzałam przez okno, a gdy znikła mi z oczu, wybuchłam głośnym płaczem. Chcąc stłumić łkanie, aby niem nie rozrzewniać rodziców, naciągnęłam kołdrę na głowę. Wreszcie spłakana usnęłam.. Nazajutrz zbudziło mnie wołania — Józiu! wstawaj, bo już czas! — Zerwałam się, nie wiedząc, czego odemnie chcą. Na widok smutnych twarzy mamy i sióstr — przypomniałam sobie co mnie czeka, ubrałam się z ich pomocą i wkrótce byłam już z ojcem na stacji. Wsiedliśmy do wagonu... gwizd lokomotywy... pociąg rusza... Stojąc przy oknie, widziałam przez mgłę zarysy naszego domu, żal piersi mi rozsadzał, płacz dławił gardło... A tu pociąg mknął coraz prędzej... Posłałam ostatnie spojrzenie w stronę drogich memu sercu... Przed oknami wagonu przesuwały się coraz inne obrazy — ale ich nie widziałam. Myślą byłam przy rodzinie, przyjaciółkach i z oczu mych spadały powoli jedna za drugą ciężkie łzy żalu i tęsknoty... Tatuś nadaremnie starał się mnie pocieszyć i rozweselić. Myśl, że i znim za parę godzin pożegnać się będę musiała — pobudzała mnie do jeszcze serdeczniejszego płaczu...

Przejechaliśmy przez szereg miejscowości, których ani widziałam, ani ich nazw nie starałam się zapamiętać. Wreszcie pociąg zatrzymał się na ostatniej stacji. Wołanie konduktora — Witkowice—Bystra—było dla mnie straszne! Wyszłam na peron, jak automat. Płatki śniegu wirując spadały mi na płaszcz, a mróz ścinał łzy na policzkach. Wokoło zobaczyłam góry, przykryte całunem śnieżnym. Szliśmy milcząc czas jakiś, aż na wzgórzu ukazał się z pomiędzy sosen i jodeł budynek piętrowy z napisem — Sanatorjum — cel naszej wędrówki. Serce mocniej mi uderzyło, spojrzałam na tatusia i spotkałam jego wzrok. Uśmiechał się tatuś, ale jakże inaczej, jak ten uśmiech był odmienny od znanego mi, wesołego śmiechu...

Na nasz dzwonek przy furcie wyszedł tercjan, otworzył bramę i weszliśmy. Wokół — grobowa cisza przerwana wreszcie krokami doktora. Doktór długo rozmawiał z tatusiem, a ja stałam z boku i ukradkiem ocierałam łzy... Nagle usłyszałam rozkaz — Proszę się żegnać.—Teraz przyszła najstraszniejsza chwila! Rzuciłam się do rąk

tatusia i zraszając je łzami, wołałam aby mnie samej nie zostawił. Tatuś nic nie odrzekł, zwilgotnemi oczami patrzał na mnie, pocałował w czoło i na powtórny rozkaz — prędzej! prędzej! — musiał odejść. Ciężka brama zamknęła się za nim, a ja stałam, wsłuchując się w oddalające się i coraz bardziej cichnące kroki... Zostałam zupełnie sama w zupełnie obcem i nieznanem otoczeniu. Okazało się, że w Sanatorjum byli dobrzy i życzliwi ludzie, którzy potrafili mnie pocieszyć.

Ale kiedy nadeszło Boże Narodzenie z piękną choinką, z hucznie śpiewanemi kolędami—tęsknota odżyła—jakże tu wszystko inaczej wyglądało, jak w domu.. I znowu łzy mi w oczach stanęły.. Przedstawienie urządzone w dzień św. Szczepana było ostatnią uroczystością, która urozmaiciła życie Sanatorjum — poczem popłynął dalej szereg monotonnych długich dni.

Wreszcie po dwóch miesiącach oznajmiono mi, że mogę wracać do domu. Nie posiadałam się z radości! Prędko spakowałam rzeczy i tak spieszyłam do pociągu, że zanim nadszedł, długo musiałam czekać na dworcu. Na ciężki syk lokomotywy, wypadłam z poczekalni wsiadłam do wagonu i pociąg ruszył... Teraz, patrząc przez okno, żegnałam góry uśmiechem szczęścia, — znikały szybko, błękitniejąc w dali..., a każda chwila zbliżała mnie do domu. Nie spostrzegłam, kiedy przyjechałam do Krakowa. Przesiadłam do innego pociągu i wkrótce znalazłam się w Wieliczce. Rozpromieniona pobiegłam z dworca do domu, a stanąwszy u furtki aż się zatrzymałam z wielkiej radości. Za chwilę zapukałam... na słowo — proszę! — weszłam. Ze wszystkich ust jeden wyraz wypadł,—Józia!!—we wszystkich oczach błysnęły łzy radości! I znowu zostałam otoczona sercem i opieką drogich mi osób i życie me popłynęło spokojnie, po dawnemu...

J. Szymska II. kurs.

Znaczenie morza dla Polski.

Z morzem związane są losy wszystkich większych ras i narodów. Nad brzegami morza Śródziemnego powstała nasza kultura europejska, morze niosło na swych falach rzesze kupców i awanturników, szukających bogactw i przygód. Morze było i w zamierzchłej przeszłości, obok większych rzek, jedyną niemal drogą którą ludy wymie-

niać między sobą mogły dobra naturalne swych krajów i zdobycze ducha. Morze rozwijało przedsiębiorczość u narodów nad niem osiadłych, ułatwiało ekspanzję sprzyjało handlowi. Ze wzrostem handlu przemysłu i zamożności łączy się powstanie większych ośrodków kulturalnych w krajach nad morzem położonych. Rzym i Grecja potęgę swą i rozwój morzu przeważnie zawdzięczały. I Polskę od zarania jej dziejów los z morzem połączył. Już pierwsi Piastowie usilnie starają się oprzeć granice państwa o morze; w czasie zamieszek wewnętrznych po śmierci Krzywoustego i osłabienia stanowiska politycznego Polski na długi czas zostaje ona od sąsiedztwa z morzem odsunięta, dopiero Jagiellonowie mocne i potężne swe państwo opierają z jednej strony o Bałtyk, z drugiej sięgając chwilowo aż po Morze Czarne. Ale to parcie ku morzu nie było wyrazem dążeń całego społeczeństwa: nie rozumiało ono mądrych zamysłów swoich monarchów. Gdy król Władysław IV starał się wszelkiemi siłami umocnić i ugruntować panowanie Polski nad Bałtykiem, spotkał się z zupełną obojętnością ogółu szlachty. Późniejsza słabość polityczna Polski i zupełny jej upadek odsuwają ją od morza.—Dziś, nowe, odrodzone państwo nasze na mocy traktatu wersalskiego uzyskało niewielki skrawek wybrzeża bałtyckiego. Zrazu było na nim cicho, w miarę jednak postępującej konsolidacji państwa, rozpoczęła się gorączkowa praca nad Bałtykiem. W krótkim czasie Gdynia z małej osady rybackiej wyrasta do rozmiarów wielkiego portu na miarę europejską i staje do zawodów z dawnemi nadmorskimi placówkami północy. Z każdym rokiem coraz więcej statków wypływa z portu Gdyni, powiewając banderą polską na morzach bliższych i na dalekim Oceanie, coraz więcej obcych okrętów zawija do naszego wybrzeża. Rząd nasz celowo i skutecznie zabiega o rozwój wybrzeża i ruchu handlowego w Gdyni przez odpowiednie inwestycje, budowę dogodnych połączeń kolejowych, ulgi taryfowe i celne dla transportów morskich i t. d. W tej pracy rządu powinno uczestniczyć całe społeczeństwo. Czemu zawdzięczają swą potęgę Anglja, Francja i Niemcy, Stany Zjednoczone i Japonja — jak nie szczęśliwemu położeniu nad morzem i umiejętnemu wykorzystania jego dobrodziejstw? Morze jest najtańszą drogą transportową i komunikacyjną, morze ułatwia ekspanzję kolonjalną, sprzyja wymianie międzynarodowej, zbliża narody do siebie, ugruntowuje ich potęgę i dobrobyt. Polska, chcąc zdobyć, i zachować stanowisko mocarstwowe wśród innych państw europejskich, winna pamiętać, że bez morza i odpowiedniej gospodarki nad morzem nigdy tego nie osiągnie. W społeczeństwie naszem szerzy się coraz więcej zrozumienie korzyści morza dla państwa, ale to jeszcze mało. Nasuwa się konieczność innej propagandy: powszechnego umiłowania morza naszego.

Trzeba przedewszystkiem miłość tą wpoić w młodzież naszą przez odczyty, odpowiednią lekturę, a nadewszystko przez ułatwienie i umożliwienie jej poznania morza. Potęga i urok Bałtyku wywrą niezatarte wrażenie na młodych duszach w sercach wzbudzą przywiązanie i miłość gorącą, która stanie się najsilniejszem bodźcem do późniejszej pracy dla Morza Polskiego, do ofiar i walki o Nie.

Tarczałowiczówna IV kurs.

Ze złotych myśli

To, co po pracy fal w człowieku zostaje, jest już naprawdę twarde i niewzruszone, jak skała.

Żeromski.

Morze odmywa i odkuwa wszystko, co jest przemijające, podatne, słabe, sypkie, co się da odłamać, oderwać, rozprószyć.

Żeromski.

Z wycieczki nad morze.

Morze!.. Polskie Morze!.. Czy na sam dźwięk tego słowa serca nam żywiej nie biją!?.. Czy sam widok martwej mapy, gdzie szafirową barwą oznaczono jego położenie i nazwę, nie wzbudza w nas jakichś marzeń i tęsknot, nie porywa myśli w nieskończoną dal?!.. Czy chociaż jedna z pośród nas nie pragnęłaby ujrzeć je bodaj raz w życiu, podziwiać ten ogrom i majestat, rozkoszować się widokiem niezmierzonej tafli lazurowych wód, nasycić płuca ożywczym ich oddechem?!

Ja byłam tak szczęśliwą, że podczas ostatnich wakacyj spędziłam kilka dni nad morzem naszem, to też chcę podzielić się z Wa-

mi, drogie koleżanki, mojemi wrażeniami i o ile biedne pióro moje potrafi, opisać niezapomnianą wycieczkę.

Ojciec mój wiedział, że od dzieciństwa tęskniłam za widokiem morza i oddawna układał sobie wycieczkę na Hel, nie zwierzając się z tego nikomu—wyobraźcie więc sobie moją radość, gdy pewnego dnia zwrócił się do mnie z dziwnie wesołą miną i powiedział—No! Krysiu! pakuj manatki. Jutro jedziemy nad morze!—Nie potrafię opisać, jakiego na te słowa doznałam wrażenia. Z piersi mojej wyrwał się jakiś okrzyk radosny, potem,—chciałam gdzieś lecieć, wszystkim szczęście swoje obwieścić—a gdy gorączkowo zabrałam się do pakowania, wszystko z rąk mi wypadało. W nocy ani na chwilę nie zmrużyłam oka, w głowie mi huczało, a w uszach już mi szumiały fale morza! Ledwie doczekałam ranka!

Wyjechaliśmy z Krakowa wieczorem pociągiem pospiesznym, a nazajutrz po południu byliśmy w Pucku. Gdy mijaliśmy stare wieżyce Gdańska, przyszła mi na myśl piosenka flisaków: wieziemy od Gdańska za zboże dukaty. Na myśl, że niebawem ukochane morze zobaczę, nie mogłam usiedzieć spokojnie na miejscu. Słowa ojca—Krysiu, uważaj—za kilka chwil ujrzysz już Bałtyk—podnieciły i rozgorączkowały mnie do reszty. Zdawało mi się, że przez otwarte okno wylecę na skrzydłach—złorzeczyłam powolnemu biegowi pociągu, który pędził całą parą tak, że słupy i drzewa przydrożne mijały przed oczami, jak ścigane przez kogoś—aż nagle na jakimś zakręcie—podniosłam wzrok nieco wyżej i—nareszcie! ujrzałam przedmiot tęsknot mych i marzeń—przeogromny bezmiar sinawych wód! W tej chwili zapomniałam o zmęczeniu po dwudniowej prawie podróży. Przed oczami mojemi kołysał się Bałtyk w promieniach słońca, które rozpryskiwały się na każdej fali w tysiące lśniących pereł.. Na widok tego bezkresu, tej potęgi tajemnie pełnej doznałam uczucia lęku!—Po chwili, gdy ochłonęłam z pierwszego wrażenia, zaczęłam spokojniej przypatrywać się falom muskającym lekko wybrzeże i nie spostrzegłam, kiedy przebyliśmy drogę przez cały półwysep aż do Helu. Jeszcze tego samego wieczora wybraliśmy się na zwiedzanie wybrzeża. Przed nami, jak daleko sięgały oczy—lśnił teraz Bałtyk rozkołysany małą, falą, niebieskawą u grzbietu, szmaragdową w zagłębieniu łamiącą się o nadbrzeżny piasek przy złotawym blasku księżyca. Chwilami na gładkiej tafli morza zabłysnął cały słup olśniewającego światła odbitych promieni aby wkrótce rozprysnąć się na krocie światełek, które unosiły na swych grzbietach wznoszące się i opadające fale. Widok jasno—złotego koła miesięcznego kąpiącego się z miljardami gwiazd

w szafirowej toni wód—do bajek zaliczyć można!—Nazajutrz napawałam się innym obrazem. Oto cała powierzchnia morza zaroiła się niezliczoną ilością bark rybackich, które wyglądały jak stado ptaków morskich, z białemi do skrzydeł wielkich mew podobnemi żaglami. Na jednej z tych łodzi odbyliśmy przejażdżkę po morzu. Pozostały czas do odjazdu poświęciliśmy na dokładne obejrzenie półwyspu i samej osady Hel, w której chaty rybackie budowane są bez sieni. Wprost z ulicy wchodzi się do izby. Dni wycieczki naszej minęły bardzo szybko i z wielkim żalem trzeba było wracać do Krakowa.

K. Karasiówna II kurs.

29 listopada 1830-1930.

W dniu 29 listopada cały naród polski składa hołd pamięci bohaterów, którzy pierwsi wystąpili z jawnym i zdecydowanym protestem przeciw przemocy i niewoli.

W tym roku, kiedy 100 lat minęło od Belwederskiej nocy — pochylilyśmy głowy, aby uczcić wszystkich poległych w walce o wolność narodu bojowników—i tych, którzy na hasło młodocianych wychowanków warszawskiej podchorążówki w obronie Ojczyzny powstali i tych, którzy podjęli rzucone przez nich hasło, wypełnili krwią wypisany testament, nieśli w ofierze Ojczyźnie własne życie swoje i przez niezliczone walki i boje, przez morze łez wylanych i krwi—Wolność dla Niej wywalczyli!

Im to—bojownikom i żołnierzom, złożyliśmy cześć i wdzięczność naszą — jak długa i szeroka ziemia polska! Teraz, kiedy wolni i radośni w odrodzonej żyjemy Ojczyźnie, imieniowi i pamięci bohaterów naszych przysięgliśmy, że—tak jak oni—służyć Polsce będziemy wiernie i wytrwale pracą, nauką i cnotą—że—tak jak oni—gotowiśmy życie poświęcić dla niej!

M. V. kurs.

Ze złotych myśli.

Cześć dla cichych a wielkich w Polsce dusz...
W nich to mieszka ojczyzna.

Żeromski.

Podobnie jak drży serce wobec grobu rodziców, drży serce wobec niezgłębionej przeszłości narodu.

Żeromski.

Do byłych uczennic obecnie pp. Nauczycielek w całej Rzeczypospolitej.

Wspomnienia: Pięć lat cichej, żmudnej a tak ofiarnej pracy. Pięć lat znoszenia tylu przykrości, tylu różnych wymagań. Przez 5 lat tyle niesprawiedliwości, zapoznania – i zapomnienia... bezkrwawego męczeństwa...

Lecz także: W tych pięciu latach – niby jasne promyki słońca — chwile piękne, miłe, radosne. Tyle życzliwości, pomocy, ulg, które umożliwiły szczęśliwe ukończenie nauki i przygotowanie się do pracy zawodowej.

Czy nie wypływa stąd dług wdzięczności?

Jeszcze niespłacony—zapomniany...

W wirze prac i życia nie przyszła ta refleksja...

Jednak spłacić trzeba, w życzliwej zachować pamięci i pomóc Zakładowi w jego dobrej działalności.

Założone Towarzystwo Kolonij Wakacyjnych na własnych siłach oprzeć się musi.

Z dawnych uczennic do Towarzystwa należy – jedna. Opieka nad najbiedniejszemi uczennicami koniecznie potrzebuje pomocy; Nie

trzeba dużo — lecz stale, co miesiąca. Zakład gotów postarać się o konto P. K. O. dla ułatwienia.

Zgłoszenia: Redakcja „Błysków" lub Skarbnik Tow. Kol. Wak. Ks. prof. S. Mazanek.

W bieżącym roku szkolnym wpisali się do Tow. Kol. Wak.:

z dawnych uczenic: p. Elżbieta Kręcinówna, nauczycielka w Kochłowicach G. Śląsk.

Z WP. Rodziców obecnych uczennic:

p. Bielecka Stanisł.
p. Chlebowski Ignacy
p. Halowa Józefa
p. Krauz Józef
p. Jaworowska Franciszka
p. Kalczyński Błażej
p. Maślaniec Benedykt
p. Rogalski Jan
p. Kozłowski Karol

Kronika.

15. XI. odbył się staraniem kursu V-go wieczorek z okazji imienin p. Dyrektora. Program bogaty i starannie opracowany zawierał obok kilku chóralnych pieśni — inscenizowany wiersz „Jagoda" Lenartowicza. Na scenie, przedstawiającej las, zjawiły się ponadto kwiaty tańczące wokół karzełka i korowód nimf, które musiały bisować z ogromnym wdźiękiem wykonane „Pozdrowienie lasu". „Pieśń wędrowca" Paderewskiego w wykonaniu orkiestry uczennic i zbiorowa deklamacja przy efektownem a zmiennem oświetleniu zakończyły wieczór.

20. XI. Uczennice kursu V-go były pod opieką p. Dyrektora w Akademji Umiejętności. Celem wycieczki było obejrzenie nosorożca ze Staruni.

22. XI. odbył się IX. koncert szkolny poświęcony twórczości Bacha i Händla. Uczennice IV. kursu wysłuchały odczytu i produkcyj z wielkiem zainteresowaniem.

29. XI. Na uczczenie stulecia powstania—kurs IV. urządził poranek bardzo uroczysty. Po odegraniu przez orkiestrę preludjum Chopina—zabrała głos p. dr. Pawlicowa, kreśląc przebieg powstania listopadowego, poczem kol. Wiśniewska scharakteryzowała postacie kobiet—bohaterek, które udział w niem brały. Dalej nastąpił cały szereg produkcyj muzycznych kol. Chlebusówny i nastrojowe deklamacje z których najsilniejsze wrażenie sprawił wiersz Lechonia wygłoszony przez kol. Papińską. Na zakończenie poranku dzieci ze szkoły ćwiczeń odegrały zabawę w wojsko.

29. XI. wieczorem odbyła się w zakładzie herbatka II. kursu, a w lokalu Sodalicji „Andrzejówka".

30. XI. Kilkanaście uczennic pod opieką p. Wójcikówny były w teatrze na przedstawieniu „Warszawianki".

Redakcja „Błysków" składa najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim prenumeratorkom!

Za szczególniejszą życzliwość dla naszego pisemka dziękujemy z całego serca: E. Frantówne, M. Kołkównie, A. Kossowanównie, E. Kręcinównie, S. Rogalance, K. Sierpowskiej, C. Wójcikównie, S. Żurkównie i H. Żyburzance.

1. Łamigłówka sylabowa.

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry nadół dadzą znane wszystkim nazwisko lotnika—bohatera.

Sylaby: da — o — wol — sor — de — ury — zam — nja — ir — ność — na — wan — ra — sa — cy — i — bo — ko — wań — zi — kuck — be — i — gna — le.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Syberji
2. Kraj w Europie
3. Rzeka w Afryce
4. Imię męskie
5. Szczyt w Tatrach
6. Miasto w Rosji
7. Najcenniejszy skarb
8. Uczelnia paryska
9. Żyjątka morskie
10. Imię ruskie

2. Wizytówka.

TIT. EKRACH

Jaki jest zawód tego pana?

J. Delektówna I. kurs.

Dobre rozwiązanie zagadek z poprzedniego numeru nadesłała *Urbanówna z I. kursu.*

ŁAMIGŁÓWKA.

1	**B**	o	c	i	a	n
2	P	**ł**	e	t	w	a
3	P	r	**y**	m	a	s
4	T	r	o	**s**	k	a
5	K	o	s	t	**k**	a
6	P	i	a	s	k	**i**

Wizytówka

Dziennikarz

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza

Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2o.